

1919.



# ZDRÓJ

## DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE UMYSŁOWEJ :: :: ::

Nakładem Spółki Wydawniczej „OSTOJA” w Poznaniu. — Pod kierownictwem JERZEGO HULEWICZA.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: „Ostoja” Poznań — Plac Wilhelmowski 17. :: :: ::

ZASTĘPSTWO REDAKCJI: Jan Śliwiński, Warszawa, ulica Flory 9.

SKŁAD GŁÓWNY NA KRÓLESTWO POLSKIE: Wende i Sp., Warszawa, Krakowskie Przedmieście.

**Prenumerata roczna** (na pocztę) — 72 marek, półroczna — 36 marek, kwartalna — 18 marek.

Zeszyt pojedynczy 4 marki. — Przesyłka pod opaską 15 fen. za zeszyt.

**OGŁOSZENIA:** Cała strona — 150 mk., pół strony — 80 mk., ćwierć strony — 45 mk., jedna ósma strony — 25 mk.

Administracja uwzględni wypowiedzenie prenumeraty tylko na dni 14 przed upływem każdego kwartalcza.

**ADMINISTRACJA** otwarta codziennie od godziny 11-tej do 1-szej i od godziny 3-ej do 7-ej.

**OD REDAKCJI:** Rękopisy zwraca się po nadesłaniu kosztów przesyłki. — **Odpowiedzi na listy** za nadesłaniem marki pocztowej. — **Rękopisy bez nazwiska autora** i wyraźnego adresu niszczy się bez czytania. — — — Redakcja nie wdaje się w dyskusje na temat nieprzyjętych rękopisów ani nie podejmuje się żadnych ocen tychże.

## „OSTOJA” Spółka Wydawnicza

w Poznaniu, pl. Wilhelm. 17

Telefon 5100

Opuściło prasę najnowsze wydawnictwo nasze p. t.

### **W przededniu nowych zadań**

zbiór studiów o polskich zagadnieniach g. spodarcz. ych.

Zawiera prace następujące:

- T. Adamczewski — Przyszły Bank biletowy w Polsce
- Dr. St. Pernacki — O emigracji ziemskich
- Dr. Z. Karpiński — Rola złota w polityce walutowej przyszłego Banku Polskiego
- Dr. E. Rose — Król. Polskie a Galicja — Dłogi zbliżenia gospodarczego
- Stefan Haupa — Polityka komunalna w Królestwie Polskiem
- Konstanty Zachert — Zagadnienia polityki drzewnej w Król. Polskiem
- Dr. St. Wachowiak — Wychodźstwo wiatfalsko-nadrenskie a reemigracja
- Paweł Spandowski — Pod adresem przyszłego prawa polskiego o towarzystwach akcyjnych
- Dr. Marjan Głowacki — Przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe w Niemczech polskich i znaczenie ich dla gospodarstwa narodowego
- Stanisław Marciniak — Wpływ wojny na finansowe położenie rolnictwa w Wielkiem Ks. Poznańskiem.

Cena mk. 10.—



## „BIBLIOTEKA ZDRÓJU”.

Cena tomu 2 mk.



## RZECZY PIĘKNE

miesięcznik poświęcony architekturze, rzeźbie, malarstwu, ochronie zabytków, kościelnictwu i rzemiosłu.

Kraków, ulica Smoleńska 1. 9.

# ZDRÓJ

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE WMYŚLOWEJ

ROK 3

STYCZEŃ 1919

TOM VI

ZESZYT 2

OGÓLNEGO ZBIORU ZESZYT 31.

REDAKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY JERZY HULEWICZ.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: ZDRÓJ — POZNAŃ PLAC WILHELMOWSKI 17.

**TREŚĆ:** Zeszyt Stanisława Kubickiego: Tamtym coś nie coś. — Rozterka. — Walka z aniołem — Ludwik Rubiner (spolszczył St. Kubicki). Fragment stenogramu życia. Zwątpienie. Panującym. Pieśń pijacka — Franciszek Werfel (spolszczył St. Kubicki). Budowa wieży. Z rzeczy pokrewnych. Miscellanea.

**RYCINY** Stanisława Kubickiego: Autoportret (drzeworyt oryg.). Baletnica (rysunek), Drzeworyt oryg. I. kobieta (rysunek). Akt (rysunek). Drzeworyty oryg. II. Akt (drzeworyt oryg.).



Portret własny (drzeworyt oryg.) — Stanisław Kubicki.

ZESZYT STANISŁAWA KUBICKIEGO

1910 K. 200

# TAMTYM COS NIE COS

Pełnia życia? — Wam: ciała urocze doprowadzenie drogą tarcia najmniejszego do śmierci naturalnej (nastąpić ma ona o ile się da jak najpóźniej). Okup jednakowoż za wysoki takiej życia maksymy. (Przedewszystkiem ducha przodownicy opłacać go muszą). Quousque tandem... Jak długo jeszcze modlić nam się do skazanych, wisielców, do ludzi spalonych na stosie, wygnańców? (męczenników z winy waszej i ludzi pokroju waszego). Jak długo jeszcze krwią okupować każde hasło i credo każde? I wiecznie krzyk tensam o ewolucję dyktowany wygodą życia sytego i nadzieją, że dzieciom dopiero spłacić przyjdzie dług grzechu przeciwko Duchowi? A wątpić wolno, czy spłaceniem długu jest uznanie za świętego przez potomstwo człowieka zamęczonego brutalnie przez rodziców. Bezustannie powtarza się barbarzyńska scena Golgoty. A zawsze jeszcze oczy krótkowidzące lub do połowy światła pozbawione miarą być mają czynności naszej i spraw ludzkich?

Jeżeli panowanie Ducha ma się ucieleśnić kiedykolwiek na ziemi, wytepić trzeba wprzódę bezwzględnie kalectwo.

Nigdy miarą nie będzie (być nie może) wąty dorobek materialny i oczy na zysk skierowane osobisty i głowa nie myśląca poza handelek swój.

Duchowi, ratujmy sprawę człowieka!

Wyrzućmy z czynów naszych wszelką estetykę (lubieżności kwintesencją i likierek duchowy smakoszów i próżniaków życia) wyrzućmy z obrazów naszych i wierszy piękność formy, która zawsze dotychczas sprowadzała artystów i duchy wielkie na drogę kłamstwa i nieszczerości; szukajmy prawdy!

Dzieła nasze niechaj wstręt wzbudzają w obywatelu przyzwyczajonym do delektowania się sztuką (nie brania jej na serio)!

Walka niechaj się toczy o prawdę i dobro!

Oto chwila, że kapitalizm zniszczył w zaciętrzewieniu wojennem „kulturę” swoją; że żal obywatelowi wygody dni przeszłych. Mylne zapatrywanie!

Kultura świata to my duchowi — a ta ocalała z zawieruchy wojennej.

Zniszczmy resztki estetyki sytego brzucha i przywilegia do „sztuki” garatki znawców i lubowników!

Precz z hasłem: Sztuka dla sztuki!

Precz z niepłodnem poszukiwaniem piękności, która ducha upaja i delektacją w kąciku zacisznym (egoizml) do oderwania się prowadzi od świata i do zdradzania sprawy człowieczeństwa!

Żyjmy ideał której wyrazem będzie sztuka.

Sztuka jedynie wyrazem jest, znakiem porozumiewawczym; a ważnym jest nie znak, lecz to, co znak ów wyraża.

Zniszczmy „sztukę” — powołajmy sztukę do życia!

Wiemy, że karać nas będziecie za to, że nie będziecie kupować obrazów naszych, że prześladować nas będziecie krzykiem oburzenia i przezwiskami.

Obojętni wypełnimy jednakowoż powołanie nasze i czyn, do którego jako ludzie zobowiązani jesteśmy.

Towarzysze, współwygnańcy, nie zrażajmy się, że utrudnia nam się miłość bliźniego, że uniemożliwia się wykonanie obowiązku! Miljony czekają na słowo wyzwolenia z ust naszych, do którego brak nam było dotychczas odwagi; od którego wstrzymywała nas wygoda i wyniosłość jakaś nie pozwalająca się „popularyzować“.

Idźmy pomiędzy ludzi, przemawiajmy bezustannie, przekonujmy, błagajmy. Czyńmy wszystko, by braci na drogę naprowadzić Ducha.

\*

Obywatele! Zamożni! Posiadający! Syci! Rozpacz jedynie was zmusza do czynów. Rozpacz jedynie was zdolna wytargnąć z zadowolenia i drzemiącego spokoju. Otóż dla czego dni upadku cywilizacji i kultury zmysłowej zawsze będą dniami naszymi i dniami wschodu słońca.

I wiecznie — dopóki istnieć będą ludzie waszego pokroju — wołać będziecie, że w mętnej łowimy wodzie, że uprawiamy łapichłostwo, deprawujemy młodych, że interes mamy w niedoli ludzkiej. I nie ustaną głosy w dziennikach, na wiecach, z ambony, w szkole ostrzegające przed ciemnymi indywidualiami, wołające o policję, sąd i dom karny dla zbrodniarzy i zakłóccieli spokoju publicznego. Każdego rewolucjonistę wdeptano dotychczas w błoto — i nie było zbrodni w kraju całym, którejby mu nie było można przypisać.

Po wiekach wyszukuje się potem z zastępu „wisielców i zbrodniarzy“ Świętych i Synów Bożych. I dzisiaj każdemu belfrowi wolno wzdygać ramionami nad sędziami Sokratesa i każdemu katechecie oburzać się na Piłata umywającego ręce. Dzisiaj łatwo bronić Galileusza.

\*

Przyjaciele, bądźmy przygotowani na takie przyjęcie. Nie łudźmy się, że świat się zmienił, że oświata szersze ogarnęła masy. Mały procent analfabetów nie oznacza jeszcze kultury. Wiedza i nauka do dnia dzisiejszego ludzi nie sprowadziła na drogę ducha. (Przeciwnie: zużyte zostało wszystko ku wygodzie ludzkiej cielesnej lub skierowane jako broń na brata z tamtej strony granicy). W polityce zajęte miejsca wszystkie i placówki przez „fachowców“ wyzbytych etyki, znających jedynie drogi krzywe kompromisów, uprawiających handel hasłami i ideałami człowieka.

Uchwyćmyż sprawę człowieka w ręce nasze!

\*

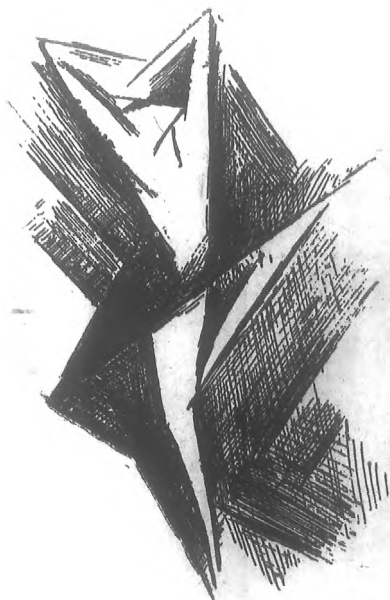
Na cóż nam wasze statystyki i obliczenia, jeżeli wynik ostateczny zatwierdzić trzeba armatą i bagnetem?

**SPRAWA LUDZKOŚCI JEST SPRAWĄ DUCHA.**

\*

Przyjaciele! Nadchodzi czas czynu! Wyrwać człowieka ze szponów rachunku i liczby! Wyrwać go z kajdan martwej wiedzy i nauki! Piszcie, drukujcie, malujcie, przemawiajcie na zebraniach, w salonach, na ulicach, zaczepiajcie każdego i zmuszajcie do zdecydowania się! Nie traćcie minuty i sposobności! Żaden czyn nasz nie będzie daremny! Przyspieszajmy panowanie Ducha nad światem!

ZWYCIĘSTWO DUCHA — OTO HASŁO NASZE!



*Boleznica (rysunek).*

## ROZTERKA

Godzino widzenia i jasności!  
Która rzucasz mnie w błoto  
przydrożne . . .  
(krok stawiam ku Tobie?)  
Przerażony widzę ohydę  
dni moich  
i klęę!

-----  
Kłamiesz godzino poznania!  
(przecież kocham strofy te,  
słów błyskotliwość,  
pospolity poetka.)  
-----

*W godzinie tej podobieństwa  
nie szukaj Twego!*  
Staramy się zetrzeć wizerunek Twój  
z powierzchni świata —  
(Skrętej nie przeszkodzisz robocie)  
*Przekłęta godzino jasności!*  
(którą zabiję w sobie  
morfiną lub alkoholem).

LUDWIK RUBINER

## WALKA Z ANIOŁEM

(SPÓLSZCZYŁ ZA POZWOLENIEM CZASOPISMA BERLIŃSKIEGO „AKTION” STANISŁAW KUBICKI).

Raz jeden przynajmniej w życiu człowiek każdy wie o swem człowieczeństwie: o celu duchowym, dla którego idzie światem, ażeby dopełnić posłannictwa swego istoty duchowej; ku posłannictwu temu narodził się. Ludzie wszyscy zaprawdę znają cel duchowy życia ludzkiego. Wszyscy udział mają w celu, aby świat w niebieskie zmienić Królestwo, w rzeczywiste państwo Boże, w którym czynność ziemską każda znaczenie ma duchowe; znaczenie, że istnieje dla bliźniego chociażby najdalszego; lecz w którym każda sprawa duchowa zarazem realnym czynem jest ziemskim, a nie rzeczą obcą na bytowanie pasożytnic w ciemności skazaną. Wiedzą ludzie o celu życia duchowego, lecz nie znają go częstokroć, zasypali go albowiem i zapomnieli o nim.

Kiedyś w życiu objawienie się ducha. przed każdym staje człowiekiem, jak przed Jakóbem anioł. I zdarza się, że ludzie usuwają się przed aniołem! Albo uciekają przed nim i oddalają się, zwycięża lenistwo, a człowiek staje się „podczłowiekiem”. Albo przechodzą na stronę anioła, wobec lotu jego anielski tylko widzą świat, zapominają o narodzeniu się na ziemi, o innych ludzi istnieniu, zwycięża dostojałość, a człowiek staje się „nadcłowiekiem”. A wykrętem jedynie jest to i owo. Ni tu ni owo krwawego nie tyka bytu i ziemi bólu, ni tu ni tam nie zwycięża człowiek lub anioł, uwolniony natury jedynie pierwiaszek demoniczny zwycięża zagładę chaosem na nadcłowieka jak i na podczłowieka niszcząc się wali. Będzie więc walka z aniołem zarazem walką z nieprzyjaciółmi człowieka, z leniwymi i dostojnymi,

Żyjemy jednakże na ziemi, a jest ziemia zadaniem naszym. Ni zwierzęciem ni aniołem stać się nie możemy, nie wolno nam. Przypadło nam posłannictwo być człowiekiem: środkiem świata. Pozostaje więc jedynie walka nieustanna, by mieć na oku świat nasz duchowy jako cel życia ziemskiego prawdziwy i urzeczywistnić się dający. Błogosławiony duchem walczyć musi o błogosławieństwo. Nie o to walka z aniołem, by wybić się ponad człowieczeństwo, lecz by mózdz wszystko co ludzkie, wypełnić do ostatniej kropki krwi.

Znają przodownicy i doradcy ludzkości cel, do którego prowadzą. Walka ich z aniołem, że bezustannie ogrom rzeczywistości błahych rzekomo wywalczać, że tysiące drobnotek ziemskich z ducha

urzeczywistniać muszą; że urzędnikami są ludzkości, gdy być chcieliby jej głosicielami.

O ziemię, ku kraterami krwawymi podziurawioną ziemię, walczymy z aniołami. Żeśmy jednak do ostatniego nie ustąpili tchu, żeśmy powstałi o ziemię naszą, sprowadza na nas błogosławieństwo anioła. Ujrzy, kto walkę o duchowe człowieka posłannictwo przeprowadzi do końca, że koniec jej nie jest końcem, zamknięciem spokojnem. Każde słowo jego i czyn każdy, każdy ruch ciała i cząstka każda członków jego przeduchownionych w świat idzie białopłomienna i silna wśród ludzi jak aniołów tysiąc na walkę z tysiącem nowo rozbudzonych ludzi.

*Pochód w czas nowy.*

Konieczne przemawiać trzeba w imieniu innych. Sam każdy rozstrzygać musi — z godziny na godzinę, bezustannie — czy do jakiego „My” należeć zechce. A rozstrzygnięcie pytania, dokąd iść, zbawieniem jest dla ludzi. Niejeden poczuje się zatomowanym w rozwoju decyzją przywłaszczającą sobie i sztuczną cokolwiek, u innych wspólność się znajduje w pewnych okolicznościach, a brak się ujawni sympatji. W każdym jednak razie konieczność rozstrzygnięcia płodnym będzie czynem, który przeciwnymi idącym drogami wzajemną zapewni szczerość. Nikt wreszcie nie jest samotnym zupełnie; niema braterstwa tak urojonego, żebyśmy nie wiedzieli dokładnie, kto w świecie liczy na nas zechce! Każdem „My” lub „Nas” przemawia się pomimo wszystko do przyjaciół i towarzyszy *żyjących* i tworzących stronictwo bezwarunkowo duchowych, i to nie tylko w najbliższym otoczeniu. Lecz z drugiej strony nie uchwytnych lub niewidocznych.

Żądanie: podjąć się walki z aniołem! Żądanie to znaczy: nie możemy być nigdy dosyć konsekwentnie człowieczymi. Powinien jednakże żądający w pierw dla siebie samego wyciągnąć z żądań swoich konsekwencje.

Hyjeny wyją dokoła. Napada się każdego z nas, który spogląda w absolut. Nawet patrzący w absolut przez pryzmat; któremu jedynie o tęczową pryzmatu chodzi grę, trubadur nawet nie ujdzie napaści.

Złączmy się, bojownicy, bracia mili. Naśladowca nawet, biegnący za wami, przychylniejszy zawsze od hyjen. Nikłą tworzymy karawanę w pustyni bez granic. Mamyż pogardzać wielbłądem?

\* Fronda każda ma współbojowników. Zdolnych na biurka bajecznym poziomie. — Szklana kula błyszcząca daleko na promieniu wodotryskó zawsze opadnie do poziomu. Popychać jej nie potrzeba. Współbojownik podlatuje ku nam, by nie stracił łączności. Lecz w skoku jeszcze opada; zadowala się reputacją



że był skoczył. Nie mianujcie go zdrajcą. Nie jest nim. On jak lustro odbija jedynie.

Słuszność macie przyjaciele. Nigdy nie możemy być dosyć ostatecznymi, nigdy końcowymi dosyć. Celu ostatecznego nigdy daleko dosyć nie możemy sobie stawiać. Cel nasz wspólny jak i wasz, przyznajmy, fikcją jest, którą żeśmy sami sobie stworzyli.

*Benedetto Croce* Neapolitańczyk a Humboldt dzisiejszy w historjografii swej: „Nie zapominajmy, iż rzeczywistość sami dopiero stwarzamy!” Nacisk kłaść należy na „stwarzamy”.

Stwierdzenia same, chociażby najgłębsze, nie przyniosą korzyści ani nam, ani wam. Chodzi o to, abyśmy cel nasz, naszą rzeczywistość: twór nasz! rzeczywistoście świadomie stawili. A uwierzyć musimy i z większą coraz stanowczością — im wyraźniej się wszystko dokoła nas chyli — że daremne będą wysiłki nasze, jeżeli u ludzi nie nastąpi przedtem niezmierny przewrót stanu świadomości. Możliwą jest zmiana ta stanu świadomości — „zmiana świata”, — a zatem konieczną.

Przyznajmy, żeśmy się za nią wszystkimi jeszcze nie wstawiali środkami. Do zmiany tej dojdź nam tylko niezmierną, bezwzględną zupełnie miłością przerastającą nas samych. Słowo każde wymawiane przez nas niechaj przezroczeniem bądźże światłaniem czynu rzeczywistego, a drży dobrocią palącą a niezmiernie przez się rozumiałą.

Lecz zamiast tego widać jedynie palenie się. Na oświetlenie tylko natrafia się. Lecz: czynność mówcy, pisarza, agitatora nie powinna być czemś, coby istniało dla siebie tylko. Polityka dla polityki: doprowadziła nas dotąd. — My publicznie wymawiamy słowa. O głupia, przeklęta na ziemi dostojności myśliciele! My, którzy chcemy, myślimy, publikujemy: pozostawiliśmy chęć, myślenie, publikowanie rutynowanym, dyletantom, gałganom. Byliśmy tchórzami. Byliśmy opieszali. Bezczylni. Próźni miłości. Dostojni. Rozumiano tamtych. Nas nie. Chcieliśmy tego. Podłością była z naszej strony taka clubmen'ów wytworność. Jeżeli istnieje grzech, a istnieje, dopuściliśmy go się. Z łopata w rękę chcieliśmy pracować nad winnicą świadomości ludzkiej: nieskończenie powikłanym systemem szefr myślowych, gramatyką filozoficzną katedrom wszechnic jedynie rozumiałą; ogniem sygnałów wymagającym od odbierającego posiadania własnej wieży sygnałowej: nastawienia się na rakiety naszych alfabet.

Pomyśleć tylko, ile niezmiernej potrzeba dobroci: być rozumiałym, cierpliwie wiecznie rozpoczynając od początku, aż do końca pozostać czytelnym — a znaczy to: ludzkim. — A zatem? Jako wywoływacz — wywoływaczem być! Jakaż dobroć płynąć może

z artykułu naczelnego i jaki prąd miłości wielkiej ku nieznanemu bliźniemu.

Kto o tem pomyśli, słusznie potępi nas.

Nie dziwny się, jeżeli zawstydzi nas dnia pewnego żurnalista. Jeżeli zjawi się ktoś, więcej od nas wszystkich ludzki, stanowczy więcej, na stanowisku niebezpieczniejszem i więcej narażający otoczenie swoje, odważniejszy od nas, a skuteczniejszy z powodu tego dla sprawy szlachetnej. —

\* \* \*

W krytykach, listach, wypowiedzeniach pisze się zawsze: Piękna to publikacja — lub nie piękna. Głęboka — płytka. Realistyczna — mistyczna. — Nie winna — niebezpieczna. Wszystko to niejasnym jest gadaniem. Gdyby kto z rzeczywistą chciał się pojąć krytyką, musiałby wtedy brzmieć z pośród wskazówek możliwych conajmniej jak następuje: Jeżeli Pan rzecz bierze poważnie, idź Pan do tych lub owych spadkobierców Treitschke'go i namawiaj ich Pan. Samo zjawienie się Pańskie najwyższe wywoła zdumienie i połowa zwycięstwa tem samem w Pańskim się znajdzie rękę. Jednakowoż połowa jedynie. Ważną jest świadomość nieustanna, że się jest stroną, która większą posiada siłę wewnętrzną i sprawiedliwość ma za sobą. Tylko nie dać się ująć wystudjowaną grzecznością przeciwnika; nie potknąć się uznaniem mniemanego też — stanowiska jego; a nigdy w salonowości nie popadać karierowiczów demokratycznych. Lecz nigdy odpowiedzi wydeklamowanej z pewnością specjalisty nie zbywać t. z. „milczeniem wyniosłem” (które nigdy notabene nie robi wrażenia!) wolno to czynić jedynie intrygantkom, z któremi człowiek zatawia się w pokoju do przyjęć, a które potem jadem bryzgają na schodach. Powinieneś Pan raczej wobec ludzi być przekonany, że jesteś typem nowym, dzisiejszym, bezwzględniejszym i wypełnionym bardziej dobrym i pierw czasu bieglem, świadomie porwanym silniej od złychszych chrześcijan. Że żadnemu nie ustąpisz Pan niebezpieczeństwu. I że wolno było Panu wnieść jedynie po rozważeniu ścisłem posłannictwa swego. Czyń Pan wszystko, co fizyczne na ludzi robi wrażenie. Przemawiaj Pan po cichu, głośno, grzecznie, niegrzecznie. Śpiewaj Pan, módl się, czołgaj się po pokoju na kolanach. Udo wodnij Pan tylko, że nie odróżniasz osoby od rzeczy!

Cóżby fronda miała za cel, jeżeli nie zmuszanie ludzi do stawiania się. Przypominanie im, że są istotami przynajmniej tak pożądanymi jak my. I że jedynie ich, istot pożądanym, liczba większą jest od naszej. A że godniejsi pochwały są od nas, ponieważ myśmy im poprostu przypomnieli, że są istotami

duchowemi, synami Boga. Podczas gdy myśmy, musieli sami to sobie przypomnieć.

Od czasu, jak egzystuje chęć władzy i panowania, wola w dwa się rozczepiła prądy: wolnościowy oparty zwykle na pozytywnem pojęciu natury i konserwatywny szukający sankcji prawem bożem. Czasem jednakowoż zmienia się stosunek, jak w czasach ostatnich. Wylania się wtedy stan dość osobliwy: Wolnościowi ludzie frondy powołujemy się dzisiaj na prawo boże tak dalece, że nie wiedzieć nie chcemy o pośrednictwie natury pomiędzy nami a Bogiem. Gdy pierwiastki konserwatywne tak są przerażone oddaleniem naszym od przyrody, że nas zwalczać rade Spinozą. (Stosunek dziwnie skrzyżowany dowodzący, że duchowi konserwatywnemu chodzi li tylko o zachowanie myśli kiedykolwiek zaaklimatyzowanej, chociażby ona rewolucyjną nawet swego czasu była).

Nieporozumienia swawolą są. Nie ma nieporozumień.

Dotychczas nie uspokoił się ludzkie, żeśmy odebrali sztuce pierwszeństwo. Konieczniej trzeba powtarzać? Sztuka jest wyrażaniem się. Chodzi o to, co się wyraża. Trzebaż przykładów, że ważną jest treść jedynie: służba sprawie? że pozostaje w świecie naszym odmiennym i nowym polityczno-religijnym Homer jedynie i polityczno-religijnym Dante!

Że muzyka kościelna jedynie pozostaje prawdziwie służąca. Że mąż generacji przedostatniej Ryszard Strauss równie dalekim nam jest jak kuzyn jego Paweł Linckel! Przewodnikami być mogą jedynie wielcy, którzy służą! Że nudzi nas nadzwyczajnie a pośrednie malowanie Maneta, że natomiast nowy pizańczyk malarz „Tryumfu śmierci“ naszym byłby mężem — poprowadziłby wprawdzie do tryumfu stanu innego jak śmierć. A gdyby wielcy, którzy służyli muzyką, Palaestrina, Henryk Schütz, Bach, żyli dzisiaj nowi i po raz pierwszy a w mowie naszej prowadzili nas życiem powstałym od nowa z ducha na ziemi. Gdyby rzekli do nas, jak tamci do ludzi ówczesnych: tak kierować macie czuciem waszem!

Czyż bezustannie dowodzić trzeba, że przykłady, którymi przeciwnicy walczą głupio przeciwko nam, „że sam duch nic nie znaczy, (pozornie), jeżeli artystycznej brak zdolności“, — że przykłady ich są fałszywe! Ducha bowiem nie znajdziesz nigdy w niedoskonałym, tylko zawsze tam, gdzie się wypowiada do końca.

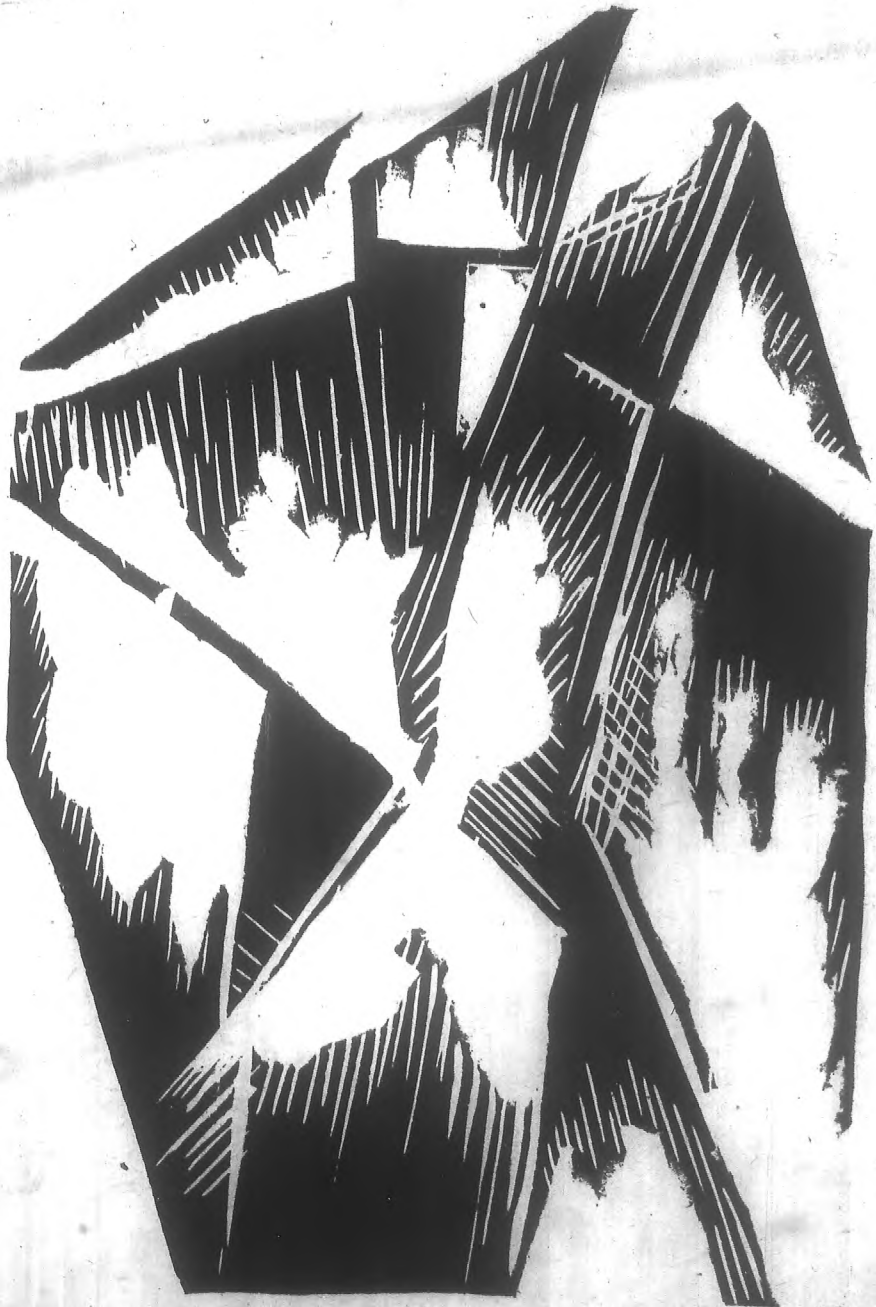
Bezustannie wskazywać trzeba. A jednak nie jest to rzeczą nader ważną. Gdybyśmy zmuszeni byli wołać przy każdej sposobności: „Sztuka jako taka niczem jest. A wszystkim treść!“ posłużyłoby to za dowód ubóstwa treści naszych.

W razie przeciwnym nie byłoby rozbieżności takiej. A wartość, boskość, duchowość, świętość (jedynie to treścią zwać można) od dawna już byłby okazały służebność środków wyrażania się, zastosowywanie ich odmienne jedynie. Byłoby to rzeczą oczywiście zrozumiałą. — Jednakowoż trzeba było krzyć głośno. O cóż właściwie? O Ducha panowanie — czy też, złośliwie, o tych, co służą, bezsilność?

Przeciwnicy tymczasem nasi ślepi byli i nie spojrzeli, żeśmy przemawiali wstydliwie i niewyraźnie. Odsłony więc w tej chwili: Sztuce myśmy — wypędziliśmy ją wprzód z uroszczonej wartości treściowej — nadali dopiero treść. Myśmy jej dali — odmówiwszy jej prawa bytu — nową bytu możność, narodzenie nowe, byt, źródło, zadania. Uwolniliśmy ją od powtarzania się, od poraniania, a do tworzenia doprowadzili. A zapytaj się poety wielkiego, znacznego muzyka, malarza nawet z konieczności — pojmą, że czynność dla błęgiego czynności spokoju bezmyślnem jest twierdzeniem nędznych i pustych naśladowców, przetuczoną sytych spadkobierców manją okazywania się w czynie lichwą uprawiających odziedziczonym majątkiem. Twórcy rzeczywistości sztuka służy jedynie za znak porozumiewawczy. Lecz ważnem nie jest ani znak, ani nawet porozumienie się. Ważną jest *rzecz*, o którą ludzie porozumieć się mają.

*Przeciwni jesteście muzyce — za rozbudzeniem do wspólności. Przeciwni jesteście wierszom — za wezwaniem do miłości. Przeciwni jesteście powieści — za przewodnictwem ku życiu. Przeciwni jesteście dramatowi — za przewodnictwem ku czynności.*

*Przeciwni jesteście obrazowi — za wzorem.* Artyści przyszłości niechaj oddalą się od nas nie wiem jak, nie będą niczem mogli być bez nas. Nie będą mogli istnieć z zamiaru osobistego, a wszystkim będą z treści jedynie. A jeżeli z nich ludzie będą jacy tacy, nie zostaną artystami, lecz udzielającymi się, dawcami natchnionymi, głosicielami odwiecznych postulatów ludzkości. Wodewil nawet marny nie powstanie bez nas!



Промышл. орг.

## FRAGMENT STENOGRAMU ŻYCIA

## I.

Po roku uciechy jaskrawej wchłaniania i rozdawania się szczerego — oślepnął na wszystko przeżywszy nagle — pewnego dnia.

Począł kołatać i krwawić pięście o ścianę zamknięcia swego — tygodniami.

Szarpał się z krzykiem na ustach — chytrze ukrywał go przed ludźmi w pierś swej — (nieraz męczył się by wypluć z siebie: tchórz!)

— Lecz ja się kryję z krzykiem mym przed ludźmi — drukował.

Daremnie jednak włóczył się tu i tam ocierając o ludzi (nie krzyczał) — rdzeń jego wysechał jak jądro w skorupie orzecha.

„Próżnia“ mamrotał stwierdzając bezmyślnie — i wyrzucał przed siebie ramiona niczem aktor który utknął w roli.

(Grał przecież przed sobą ha! ha! nieustannie publiczności świadom — artysta).

Później szeptał: krew to czy szminka? a tłumil straszną odpowiedź giest przybierając odpowiedni (piękno — smutny).

Chadzał głębokim ulicy kanałem zapomniawszy o słońcu (należało się tak bowiem rozpaczy wewnętrznej — chciał tego i — uprzytamniał sobie ha! ha!)

Lęk nim szarpnął...

Lęk śmiertelny:

Nie stwierdzić w sobie obłudy jaskrawej (— by mu się „grunt“ z pod nóg nie usunął — mawiał).

Plakał (zawodził) nad sobą.

Łzy, którymi przed sobą uczucia szczerłość udowodnić pragnął.

Przywykł był przecież kłamać — przedewszystkiem w chwilach samotnego sam na sam. Więc płacz brał poważnie.

Wyrachował jednakowoż, że będzie musiał postanowić „przełamać się“ i rozbić „wszystko“ (oczywiście „świat“), więc poczuł w sobie tytaniczne siły rozpaczy.

Filiżanką (oczywiście tanią) rąbnął o ścianę — (skorupy później sprzątnął) — i padł wycieńczony na łóżko —

Nazajutrz zawstydził się i dokupił filiżankę do garnituru.

Brak byłby mu wечно przypominał „zamach“ tchórzliwy.

Po dniach kilku roześmiał się jednakowoż na całe gardło — splunął (w spluwaczkę) przychwycił się na tchórzostwie — splunął raz drugi w sam środek pokoju (niewinna igraszka) i wyjechał.

## II.

Powrócił niebawem z zamiarem: zabrać się do pracy. Bądź cobądź.

Przez czas jakiś lubował się: powziąłem zamiar, i czuł (czuł ha! ha!), że przerasta drugich.

Błysnęło jednakowoż nagle: Śmierć w zzieleniałych mam rękach! Zabijam, gdy czynię!

Krzyknął i odakoczył od ćwiartki papieru własnym przerażony poczynaniem (że zabija) — a wiedział od dawna, że tak być musi. Rzucił się ku oknu rozwartemu i belkotał bezmyślnie w głębi ciemnego kanału ulicy.

Opadł. — Chciał krzyczeć. Czuł że chwije się upada, ginie. Człapanie konia porwało mózg jego w „beznadziejny“ (uśmiechnął się jednakowoż — chociaż boleśnie) rytm pustki dudniącej.

Co krzyku dotyczy, chytrze opanował się.

Tchórzostwo!

Usiłował nie atchórzyc — a szukał w sobie płaczu i czyjaś przeczyna nad własną „niedołą“.

Postanowił wydobyć z siebie „prawdę“ i krzyknąć ją sobie prosto w twarz. Bezwzględnie. Nie mieć litości nad sobą...

Czuł że zbliża się chwila stanowcza. Bohater. Rycerz. Gotowość na śmierć. Jakóbowe z aniołem zmaganie.

W tej samej chwili wiedział gdzieś prawdę swoją i znał ją — (w głębi zachnęło: tchórz!) — odetchnął na razie.

— A może trzeba mi będzie czekać objawienia? — i już czuł się godnym cudu i rozmowy z Bogiem, byle tylko nie być zmuszonym, zajrzeć w siebie.

Uspokajał się: cóż my („my“ — ani nie drgnął) zresztą wiedzieć możemy!

Wobec możliwości audjencji u Boga już i świadomość tchórzostwa nie dokuczała.

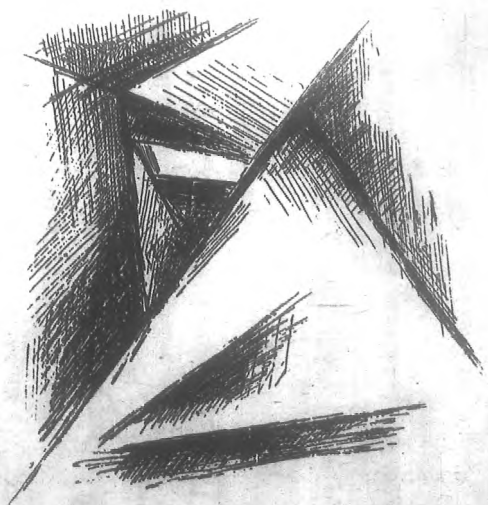
Rozumował:

Opanowałem siebie!

Uśmiechnął się na wspomnienie chwil niedawnych.

Opanowałem siebie!

I pomyślał (słowo „tchórz“ nie było już w słowniku), że przerwać mógłby (uczyni to dla zadokumentowania) „krwawą walkę o siebie“ (ani się nie uśmiechnął) każdego czasu, by zabrać się do czytania — dajmy na to: Sienkiewicza.



*Kobieta (rysunek).*

# ZWĄTPIENIE

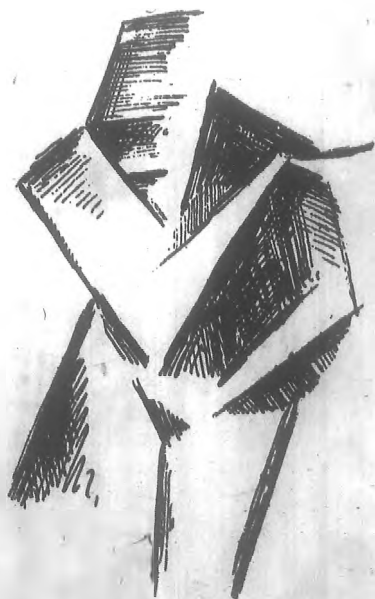
Więc chwila jasnowidzenia:  
 oto źdźbło moje  
 i wąty wysiłek —  
 (biadał trud idącego ku tobie).  
 Niewidzianem słońcem  
 wypalone mam oczy!  
 O, jasności godzino!  
 Ostatecznych wiedzę zamiarów  
 zabijam w sobie —  
 patrz: wychudzone ręce  
 i marne ciało pustelnika  
 (ongis świata uciechą wycieńczone).  
 Apage!  
 Kruszy się w rękę moim  
 Mozolne budowanie —  
 (z krzykiem boleści chowam się  
 przed ludźmi — podlec)  
 w słowa — maski tężeje nieszczerze,  
 zabija mnie twarda wielorakość —  
 (padnę, gdy krzyknę: podlegam!)  
 A!  
 Pasiecz się mną!

Chwila zimnego osamotnienia:  
 dokąd?  
 Już mnie ani słowo nie boli  
 ani rzecz w pustce nagle nie przeraża.  
 Ostatecznych wiedzę zamiarów  
 zabijam w sobie.  
 (rozpaczne kłamstwo!)  
 Przecież o każde wyję słowo,  
 by wykształcone oplwać!  
 Gdzież przyrzeczona drogi jasność —  
 gdzie upojenia Twego pelen puchar?  
 Zwątpienia godziną  
 na którą zimnym spoglądasz okiem —  
 kręcę się w pustce mojej  
 (święty taniec)  
 ucieszny widok oczom Twoim —  
 oto sam bijesz takt płasaniu memu —  
 (w końcu wyczerpanie nastąpi  
 i konwulsyjne podrygi  
 pielgrzyma który padł)

Światłem nie prześladuj!  
 (znam bowiem kłamliwość słów moich  
 i obłudę myśli.  
 gry nieustannie świadomy artysta)  
 Zagram jednak do końca!

Rzemień którym chłostę sobie wymierzam  
chłascze tylko —  
(niezrównany efekt sceniczny)

— — — — —  
I stoję przed Tobą  
pogardy pełen  
dla siebie  
(dzieła Twojego)  
koszlawy  
opłwany  
śmieszny  
idjota  
(człowiek który Twojej szukać  
szedł prawdy).



Akt (rysunek).

## PANUJĄCYMI

(Rzecz pisana w roku 1916 w odpowiedzi na Adlera „An die Herrscher“).

Was kilku samotnych niechaj wstrzyma słowo to stukające! Nie ujdziecie krzykowi o uzdrowieniu!

Od żołnierza przy drodze waszej nie żądajcie odpowiedzi. Albowiem zabiłoby was słowo jego. Niepotrzebnie. Życ wam bowiem trzeba, by spłacić straszną zgrozę. Życ wam trzeba — a nie będzie to karą — byście się stali ludźmi. Uważalibyście może za karę, gdyby wam złote zdarto naszycia i marszałkowskie odebrano buławy i srebrne z ramię odpruto figle. Tak oszczędzi się wiele gwałtu i zbrodni — i krwi, któraby się połała za sprawę.

Miłości rozpościeramy płaszcz.

Niechaj okryje i was.

Nie chcemy was samotności wydać i nocnym męczarniom na pastwę. Idźcie z nami drogą krzyżową po oczyszczenie. Weźmij piłę do ręki, królu, i siekiere, cesarzu, by pracą świętą odbudować co zniszczone. Zewnątrz i wewnątrz.

Zburzyć trzeba olbrzymią piramidę kłamstwa, męki i krwi.

Lecz nie pójdziecie jako przywódcy, chorzy wy! Nieznani pracować będziecie w tłumie, którym brzydziliście się zawsze, aż odpadną zdarte i spróchniałe naszycia i odznaki z duchów waszych.

Zejdźcie z rusztowania nadgniętego, które was ośmiesza. Znamy przecież maszynę zakulisową i widzimy sznury i druty, na których wiszą dekoracje.

Lunacy na wysokości waszej, upodobanie znaleźliście w sobie, a uśmiech pogardy w tłumie, za oklask bierzecie na wzór kiepskich aktorów.

Niech krzyk ten was nie przerazi, abyście nie spadli.

Zabita jest ludzkość w sercu waszem żrącą chorobą: chęcią sławy, honorem i dążeniem do władzy.

Widzący pomiędzy nami i wiedzący chronić musimy ludzkość; i uzdrowienia żądamy waszego. Nie wolno wam wlec zarazy poprzez ziemię miłą i spustoszenia czynić i nędzę.

Święta niech was uzdrowi praca powszednia. Uzdrowić ma was, zadżumionych, hebel i piła.

Nie uważajcie tego za karę.

A poznacie innego coś aniżeli zimne świętokradztwo pocałunku braterskiego, gdyście się witali wobec tłumów.

Wyrównanie niechaj wam to przyniesie i pokój.

Wszyscyśmy winni a przygniata nas odpowiedzialność, żeśmy was cierpieli przez lat tyle — żeśmy was chorych śmiertelnie własnemu pozostawiali losowi.

Zejdźcie dobrowolnie. Krzyki i trzęsienie rusztowaniem nadgniętym was mogą zabić i innych.

Nie powstrzymacie postępu krwią i domem karnym.

Otośmy płaszcz rozpostarli miłości.

Który i was niechaj okryje.





*Discowryt oryg.*

## PIEŚŃ PIJACKA

FRANCISZEK WERFEL

*Jako pijacy festeśmy  
nad własnym pochyleni mordem.  
Chwiejni w delfickiem  
zamgleniu dwuznacznem.  
Jakaż tajemnica?  
Któż stuka tam?  
Tajemnicy żadnej.  
Nie stuka nikt.  
Pozwól nam żyć!  
Ostateczną się upić próżnością —  
niech nas upoi, ogłuszy.  
Kłamstwa miłą pozostaw  
ojczyznę karmiącą!  
Skąd żyjemy  
nie wiemy...  
Gwarzymy tu i tam  
przypadkowe słowa lub inne.  
Nocą z czarnej wody ręk wyciągniętych  
widzieć nie chcemy.  
Las ciemny dokoła?  
Dzwonnica ponad wierzchołki?  
Precz! Precz,  
żyjemy tu i tam.  
Podaj czarnego snu nam krusz!  
Pozwól żyć tylko  
i pić, i pozwól pić!*

# BUDOWA WIEŻY

PROJEKT SCENICZNY  
(FRAGMENTY)

W grudniu roku 1916.

## I.

Scena przedstawia krajobraz odrażający nagością, aż po widnokrąg żółto-szary, pagórków kilka w oddali, wszędzie kamieniołomy i doły po glinie wybranej, ziemia dokoła porozrywana, niepłodna, poszarpana, bez roślinności. Jedyne drzewo po prawej o brzydkiej potarganej sylwetce potęguje jedynie beznadziejność miejsca. —

W dali — już za widnokretem — potworna wieża, olbrzym przerażający kształtem, jak zmorenia ciąży na kraju całym, niedokończonym wstrętna i rusztowań siecią, dla oddalenia wielkiego gdzieś gdzie jedynie dostrzegalną. Nad wieżą wisi chmura kształtem kaptur grzyba przypominająca — wisi wiecznym przekleństwem. Całość budzi wstręt w patrzącym i strach chwilami paniczny. Czujesz, że wieża ta niezmierną jest zbrodnią i dziełem zła.

Od przodu sceny włąb aż do wieży biegnie droga bardzo szeroka, której okropność potęguje bezwzględna prostota i bezcelność dążenia do wieży. Ludzie idący drogą tą krocą pod przymusem z nakazu czyjeś. Chwilami strach ich porывa przed pustką, że przystają nagle przerażeni; lecz niema moc gna ich, że biegną ku wieży. Truchlejesz, gdy widzisz, że zimne słowo rozkazu ujęło ludzi tych w kleszcze obojętne na ludzkość ich i pochodzenie z ducha.

Zasłona unosi się. W szarym świetle powstającego dnia roboczego tysiące ludzi narzędziem budowlanym obarczonych wloką się ku wieży. Ubiór szary krojem przypominający starorzyskie bluzki niewolnicze. Śpiewają głupią zupełnie piosnkę uliczną. Twarze ich tępe, zmudzone, po większej części głupie. Tutaj znaki najjaskrawsze dynastji wychowującej sobie poddanych. Pomimo zgrozy budzącej się tu i tam każdy posłusznie przykładą rękę do dzieła złego niepomyślnych słów napomnienia kiedyś zasłyszanych. Kapłani ucą po świątyniach posłuszeństwa i do wypełnienia namawiają „obowiązku“, sami potęgą przejęci zła najlitościwiej nam panującego. Chytrze i skrzętnie starty z powierzchni ziemi wizerunek boży.

## II.

Wieża huczy i tętni pracą: zgrzytem żelaza, uderzeniami młotów, krzykiem i nawoływaniem, syrenami i świstem pary. Widzisz jak ssa soki wszystkie kraju i wysiłek ramion ludzkich gnanych bez pardonu w jarzmo.

Na potwór wieży pada złote światło słońca. Ślepniesz. Ogrom pracy zorganizowanej podziw wywołuje dla potęgi ludzkiej łamiącej przeszkody. Większość podziwem przewiązane ma oczy. Większości niedopisuje pamięć, że są ludźmi. Większość obala mucona widowiskiem i porwana zimnym słowem — nakazem z entuzjazmem niemal rwie się do pracy. Nie czuje kłamstwa hasła i wierzeń dnia. A jednakowoż musi już istnieć gdzieś widzący, który zbiera siły swe do krzyku rozpacz, muszą się otwierać gdzieś oczy na brzydotę usiłowań ludzkich wzrokiem patrzące przerażonym, musi być gdzieś serce bolesną ku bratu miłością, muszą cisnąć się słowa kurczowym tłumione szlochaniem. I myśl czyjaś wierci gdzieś opokę, by źródłem rozlać się na świat.

Wieża stoi tymczasem w świetle. Zuchwałstwem wyda ci się myśl, że mogłaby runąć. Boisz się wiary w jutro lepsze: wiary przesładowanej prawem i domem karnym, której miano jedynie za wyzwisko użytym być może. Wiesz, że rozpacz zawsze wiary takie rodziła, które później zwyciężały — lecz tutaj, w tym właśnie kraju nie chcesz wiedzieć ni wierzyć!

Droga prowadząca ku wieży zdaje się być bez wyjścia — tłumiąca nadzieję wszelką — a wszystko tak nastawione na funkcję szatańską budowy, że miejsca nie znajdujesz na myśl inną. Zresztą jako widz nie wiesz co się dzieje za kulisami.

A uśmiechniesz się gdy wyprowadzą teraz na scenę pustą zupełnie człowieka w ubraniu biednym, wytartym, o suchej, głodem wycieńczonej twarzy, zapadłych oczach, językiem swoim nie mówiącego poprawnie. Słowiek ten zaciśnie pięści i krzyknąć będzie słowa w twarz (nieobecnym) panującym i ministrom

i wszystkim, którzy mają władzę. Wyjęczy krzywdę na nim i braciach jego dokonaną. — I o sprawiedliwość wołać pocznie.

I znajdują się, którzy uśmiechem i wzdrygnięciem ramion pozbędą się błażna. I tacy, którzy oburzeni śmiałością jego wyzwiskiem odpowiedzą na skargi i żądanie sprawiedliwości. I tacy, którzy wołać będą o policję i dom karny.

### III.

Na scenę pada światło przeraźliwie białe, ostre. Brzydota okolicy ujawniona w najdrobniejszym szczególe, że nawet krótkowidzący ujrzeć musi złość poczynań ludzkich i znaki jej w drobiazgu chociażby najlichszym. Na tle czarnego nieba stoi wieża jaszczurowo zielona w jadowitem świetle. Cisza. Nagle słyhać ciężki daleki łuk jakoby podziemny i trzask przytłumiony oddaleniem. Z przerażeniem widzi, że wieża się zatrzęsła, kurczowo, w posadach swych. Stoi jeszcze. Każdy wie teraz, że wewnętrzna zapadła się struktura potworu, — stoją jeszcze ściany zewnętrzne.

Znów cisza.

A oto chwila, że każdy wie co się stało:

Rozmowy potajemne i narady; prześladowania tysiączne i uciezki nocne wśród tłumów; gorączkowa praca podziemna; tłumione krzyki rozpacz; stokroć rozpędzane tłumy nieprzeliczone; krok pospieszny przywódców na estradzie; sale ogromne ludzkim nabite ciałem drżącym, ledwie oddychającym w oczekiwaniu; ruch gorączkowy osób kilku wysuniętych na czele tłumy: ciche narady na dalekiej estradzie; pochody szaremi ulicami olbrzymiego miasta...

Otóż wszystko to szerokiin lawy plastrem buchnęło na światło słoneczne.

Od strony wieży w popłochu bieżą gromady ludzi. Twarze przerażone. Krzykiem rozdarte. Rozbiegają się na wszystkie strony.

Chwila chaosu i zamieszania. Ludzie, którzy nagle (za nagle) przejrzeni i dowiedzieli się o grzechu własnej czynności. Krzycząc katów swoich szukają i winowajców — tych wszystkich, których głową powstawała budowa gniotąca sromotą świat cały.

I chwila jeszcze a wyłoni się z masy skłębionej pochod poważny z wysoko na szyldzie drewnianym wyniesionym hasłem sprawiedliwości. Słowa niezręczną ręką robotnika malowane, litery koszlawe i nierówne, a w nich zawarta cała ludzkości wola.

Napotkasz ich, widzu, kroczących przez wszystkie place miast wielkich, idących wszystkimi ulicami w słońce wschodzące jutra.

## Z RZECZY POKREWNYCH

Są ludzie, którzy i za Jowisza konali — i za Grecję — i za Kościół i za Papieża i za Ojczyznę. — Wszystko to jedno — skonać dla balwana, — jedynie ci, którzy konają, aby w sobie synostwa bożego przed potęgą ziemi nie ugięli, konają jako ludzie.

*Słowacki.*

Kto pod ideą stanie, każdy uczuje tę chęć, którą miał Chrystus i powie, jak on: jedzcie ciało moje i pijcie krew moją.

*Słowacki.*

Pisarze komedji — romansów, jak Don Kiszot — i Pan Tadeusz, — którzy ubóstwiają zdrowy rozsądek, — są to bardzo dobrzy ludzie, którzy w duchach zabijają przyszłe królestwo Boże.

*Słowacki.*

## NOTE 18 SUR L'ART.

L'art est à présent la seule chose construite, accomplie en soi, dont on ne peut plus rien dire tellement richesse vitalité sens sagesse: comprendre voir.

Décrire une fleur — relative poésie plus ou moins fleur de papier. Voir.

Jusqu' à ce qu' on ne découvrira les vibrations intimes de la dernière cellule dans un cerveaudieu mathématique et l' explications des astronomies primaires: l' essence, on décrira toujours l' impossibilité avec des éléments logiques de la continuelle contradiction marécage d' étoiles et de sonneries inutiles. Crapands des lampions froids aplatis sur l' intelligence descriptive du ventrerouge. Ce qu' on écrit sur l' art est oeuvre d' éducation et dans ce sens elle peut exister. Nous voulons rendre les hommes meilleurs, qui' ils comprennent que la seule fraternité est dans un moment d' intensité où le beau est la vie concentrée sur la hauteur d' un fil-de-fer montant vers l' éclat, tremblement bleu lié à la terre par nos regards aimants qui couvrent de neige le pic. Le miracle. J' ouvre mon coeur que les hommes soient meilleurs.

Nombre d' artistes ne cherchent plus les solutions dans l' objet les relations de l' extérieur, ils sont cosmiques ou primaires décidés simples sages sérieux.

La diversité des artistes d' aujourd'hui serre le jet-d'eau dans une grande liberté-cristal. Et leurs efforts créent de nouveaux organismes clairs. Dans le monde pureté avec les transparences et matérialités de la construction cachée d' une simple image qui se forme. Iles continuent la tradition le passé et leur évolution pousse, lente comme un serpent vers les conséquences intérieures, directes, au delà des surfaces et des réalités.

*Tristan Tzara.*

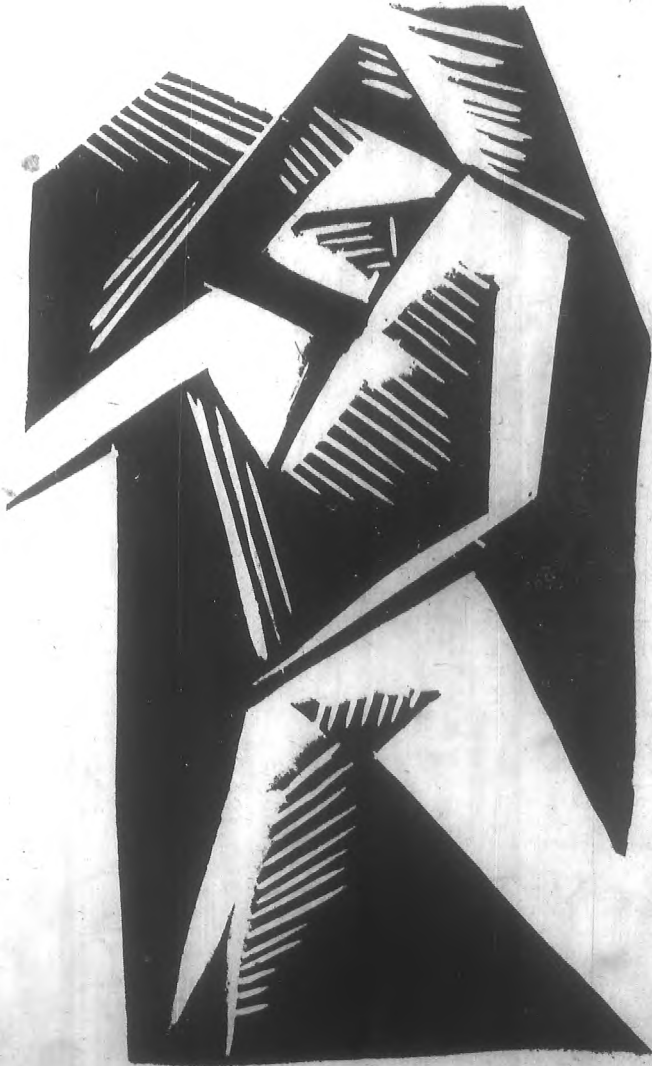
Powołany nie ma serca dla siebie.  
Ludzi serce uczynił sercem swoim.  
Dla dobrych jestem dobry,  
Dla niedobrych jestem także dobry;  
Albowiem życie jest dobrocią.  
Dla wiernych jestem wierny,  
Dla niewiernych jestem także wierny;  
Albowiem życie jest wiernością.  
Powołany cichuteńko żyje w świecie,  
Lecz serce swe otwiera dla świata.  
Ludzie patrzą nań i słuchają.  
Powołany obchodzi się z nimi jak z dziećmi.

*Lao—Tse.*

O vielleicht geht das himmlische Wunderlicht auf, bevor alle zu Aas verrecken.

*Ludwig Rubiner.*

JUŽ NIE O NARODOWOŚCIACH MYŚLEĆ, ALE O GROMADACH DUCHA JEDNEGO.  
SŁOWACKI.



*Ahl (drzeworyt oryg.)*

## MISCELLANEA

## NIEPOROZUMIENIE.

Kawiarnia wymalowana — kubistycznie! Przyjaciele! Kubizm — najbezwzględniejszy krok człowieka nowego w metafizykę, rozpaczliwe sztuki wyzarcnięcie ze złudzeń optycznych — kubizm — torowanie drogi do czytej abstrakcji — jako wesoły i dowcipny ornament na ścianach kawiarni, źle pojęty, zupełnie nie rozumiany — aplati sur l'intelligence du bourgeois — (publiczność bawi się wyśmienicie). Pocziwy burżuj płaci wstępnie i pozwala urągać sobie cierpliwym z dobrotliwym uśmiechem na twarzy. (Nawet „carmagnoli” nikt się nie przelał). Ma się to brać na serio — rzecz poważna — sztuka nowa toruje sobie drogę i po uznaniu siega! W otoczeniu tem gra się i Skrybina. Nic nie jest świętem dosyć, aby burżuja zabawić nic mogło. Bezustannie degraduje się sztukę do roli clowna bawiącego publiczność. Srogie niezrozumienie tendencji sztuki nowej i igranie formami — gdzieindziej krwawą zdobytymi walką wewnętrzną — ku uciesze snobów.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE:

Ks. prof. dr. T. Taczak — Buddyzm a chrześcijaństwo (nihil obstat, Gnesnae, die 22. Junii 1918 censor librorum).

Książeczka obejmuje stron 59, na stronie 43-ej autor przechodzi wreszcie do tematu, a od strony 50-jej od słów:

„Najważniejszą jednak rzeczą jest wewnętrzna różnica buddyzmu i chrześcijaństwa”

resztę dziełka (strony 4 niecałe) poświęca „rzeczy najważniejszej”. Buddha sam cytowany dwa razy — z De la Vallée Poussin'a. Literatura pod koniec książki podcina ani jednego nie wymienia dzieła buddyzmu. Stosunek więc autora do buddyzmu — żaden. Za to cztery piąte zadrukowanej przestrzeni wypełnione są polemiką o wpływach chrześcijaństwa na buddyzm i buddyzmu na chrześcijaństwo — zupełnie bezplodną.

Depatrzeć się w słowach Buddha:

„Wszystkie te sprzeczne twierdzenia: świat jest wieczny, świat nie jest wieczny; dusza i ciało są tem samym; dusza i ciało nie są tem samym; święty jest w Nirwanie, święty nie jest w Nirwanie — są złe, bo nie można ich pogodzić z zapomnieniem o sobie, a tylko to zapomnienie prowadzi do wyzwolenia”

„bezwzględny sceptycyzm”, wniosek świadomie nielogiczny uważać trzeba jako zwykłą tendencję; równocześnie odsłania autor nieznaną nam najelementarniejszych zasad nauki Buddha. To tyczy się zdania, że nauka doskonałego jest „pessimizmem nihilistycznym”, ponieważ „zło moralne, grzech, w jego systemie religijnym nie ma miejsca”.

„Zgniótł w sobie pożądliwość świata i trwa bez pożądania w duszy, z pożądliwości oczyścił serce swe.  
„Zgniótł nienawiść w sobie i trwa bez nienawiści w duszy, miłości pełen i współczucia z nienawiści oczyścił serce swe. Zgniótł w sobie mdłe znużenie, wolnym jest od znużenia mdłego; ukochawszy światło rozumiejący, jasno widzący oczyścił serce swe z mdłego znużenia.  
„Zgniótł w sobie gniew pychy, uwolnion jest od pychy; „uspokoivszy w głębi ducha oczyścił serce swe z gniewu.  
„Zgniótł chwiejność w sobie, uszedł niepewności; nie „wątpi o dobrem, z chwiejności oczyścił serce swe”.  
(Pali-kanon, część I przemówienie 2).

Bezwzględny sceptycyzm? pessimizm nihilistyczny? Wydaje się u nas setki podobnych elaboratów i z rozczulającą

prostotą napada się na największych tego świata. Z drobnych cegiełek rośnie mur zacieśniający horyzont i utrudniający szukającym dostęp do światła. Trzeba więc nieustannie wykazywać kruchość budowy, tej i niszczyć wiarę w jej twardość i siłę.

STANISŁAW KUBICKI.



## CZARNE DOKUMENTY.

(*Progrewnik do orientacji filokolonyjnej*)

Wobec znaczących objawów, nadających życiu zbiorowemu naszej dzielnicy po dziś dzień kierunek, pytamy pełni smutku i obawy: gdzie źródło złych poczynań?

Podobni jesteśmy więzionemu w klatce ptakowi: otwórz klatkę, ptak na krawędzi siedzie i wnet cofnie się do wnętrza, jakoby się zląkł wolnej przestrzeni. Także i my wolności lekamy się jeszcze, iżemy z niewoli zrodzeni i doń nawykli.

Niesporo wam „zerwać ostatnich nici z Berlinem”, niesporo nawiazać pierwszych z Warszawą. Wam — mówię, wam, którzy ujęliście los ludu w swe ręce, tem się też od ludu tego różnicie, iż z nim do lotu wolnego się nie sposobicie.

Trzeba ludowi sterników nowych, trzeba takich, którzy w czas niewoli nigdy za wolności tęsknić nie przestali, trzeba ludzi, którzy nawet w kajdanach wolnymi byli.

Wszelako po dzień dzisiejszy losami ludu wielkopolskiego kierują ludzie, co z niewoli się zrodzili i niewolnikami zostali, choć opadły kajdany. Bo też niewola wżarła się głęboko i nijak wyzbyć im się jej znamion, które koniecznością stały się codzienną.

Nie dziwne tym, którzy pamiętają niedawne hańby dokumenty, że hańbę dziś przewleka się poza wolności próg.

Kto zaśię wspomni onej hańby pomniki, ten wie, że inaczej być nie może, aniżeli jest.

Dwa CZARNE DOKUMENTY niżej oto podajemy, iżby potomność w nich znalazła dzisiejszych poczynań wytłomaczenie:

## I.

ORĘDZIE DO DUCHOWIENSTWA I WIERYCH  
OBYDWÓCH DYECEZJI.

Kochani Dyecezjanie!

Odzywamy się do Was w ciężkiej chwili, nie mającej równej sobie w dziejach ludzkości, w której rozstrzygnąć się będą losy narodów, a więc i naszego narodu. Cała środkowa Europa stoi w ogniu, i to z winy rządu rosyjskiego, tego rządu, którego okrucieństwa tak pod względem religijnym jak narodowym od przeszło stu lat nad naszym narodem zacięły. Nie jest wam przeciw obcem, kochani Dyecezjanie, ile milionów braci naszych Unitów przemocą od jedności Kościoła oderwanych i do prawosławia środkami barbarzyńskimi przyłączonych zostało, ile tysięcy synów ziemi naszej z mienia po przodkach odziedziczonego wyzutek, na Sybir zapędzonych zostało, gdzie wśród lodów syberyjskich po części zmar-

nieli. Nie tajno Wam także, w jakim ucisku po dzień Kościół katolicki w dzierzawach Królestwa Kongresowego i Litwy się znajduje!

Ten rząd tak wrogi narodowi i Kościołowi naszemu rozniecił intrygami swemi pożar obejmujący większą część Europy i zmusił Jego Cesarską Mość, sprzymierzeńca sędziwego Cesarza austriackiego, do chwycenia za oręż w obronie sprawiedliwej sprawy i całości państwa swego.

Każda wojna jest niewątpliwie wielkiem nieszczęściem, nieestety nie dajęcem się nieraz uniknąć. Zachodzą bowiem raz po raz kwestje i nieporozumienia wśród narodów, które tylko ostrzem miecza rostrzygnąć się dadzą. Taki wypadek zachodzi obecnie.

Nieszczęściem jest każda wojna, bo bywa okupowana strumieniami łez i krwi, ofiarami z życia i mienia. A bodaj która z wojen poprzednich wieków tyle pochłonęła ofiar, ile ich będzie wymagała wojna obecna, między najpotężniejszymi państwami się tocząca. I wy, moi mili, jako poddani Cesarza niemieckiego i Króla pruskiego powołani jesteście częścią tych ofiar ponieść. Mężowie, bracia, synowie wasi wezwani pod broń walczyć już zaczęli i walczyć będą przeciw sprzymierzonym wrogom cesarstwa niemieckiego i austriackiego, a w szczególności przeciw najbliższemu wrogowi, przeciw Rosji. W tej walce niejedyn z nich życie swoje w ofierze położymy. Niech wam to jednak będzie pociechą, że w jakiegokolwiek formie przyjdzie wam ponieść większe czy mniejsze ofiary, zwyciężycie je za sprawiedliwą sprawę.

Wiem, że wskutek wyjątkowych praw kilkunastu ostatnich lat, dotyczących boleśnie nasze społeczeństwo, społeczeństwo to zachwilo się w zaufaniu do rządu, ale i to wiem, że nigdy nie wymarło w niem poczucie obowiązku względem władzy z woli Bożej nad niem postawionej, pomnem będąc upomnienia Apostoła Pawła św.: „Każda dusza niech będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności jeno od Boga, a te, które są, od Boga są postanowione“ (do Rzym. XIII, 1—2).

Spełniajcie przeto, jak przystało potomkom rycerskiego narodu, mężnie powinność waszą w boju, a ci, którzy przy ogniskach domowych pozostaliście, zachowajcie spokój i ufność w Bogu, a mianowicie nie dawajcie posłuchu podejrzanym agentom i burzycielom pokoju. Ufajcie, że gdy w tej krytycznej i wielkiej doniosłości chwili wytrwale i mężnie stać będziemy przy Monarsze naszym, i zachowaniem naszym przyczynimy się do zwycięstwa jego walecznej armji, uza On w azlachetnem sercu swoim nasze sprawiedliwe wymagania i usunie to, co nam dolega. Ufajcie także, że przyczyniając się do zwycięstwa cesarskiej armji, dopomożemy uciśnionym za kordonem braciom do zdobycia sobie pomyślniejszej przyszłości.

Że zaś w rękę Bożym są losy narodów, a w obecnej wojnie te losy się wazą, zwracajcie się wraz z duchowienstwem waszem w codziennych waszych modłach do Pana Zastępów, błagając Go pokornie, aby pozwolił wojsku cesarskiemu, a więc także inężom, braciom i synom waszym wrócić po wojnie do zagród rodzinnych z chwałą zwycięzców.

Nie ograniczając się zaś na prywatnych modłach, rozporządzamy, jak już w ostatnim numerze „Dziennika Urzędowego“ kapłanom było zalecone:

1) aby w niedziele i święta przez cały czas trwania wojny po Sumie śpiewano wobec wystawionego Najśw

Sakramentu suplikacie, a na zakończenie pieśń „Kto się w opiekę“;

2) aby w dni powszednie, ile możności wieczorem, duszpastere gromadzili wiernych w kościołach i odmawiali z nimi na intencję zwycięstwa dobrej sprawy Różaniec i Litanję Loretańską, Niepokalanemu Sercu Marij polecając wszystkie nasze troski. Gdzie dogodnie odprawiać to nabożeństwo z rana po Mszy św., wolno to uczynić;

3) aby kapłani, o ile na to rubryki pozwalają, dodawali we Mszy św. kolektę „tempore belli“ z opuszczeniem kolekty „pro Papa“.

Niniejsze orędzie winno być w najbliższą niedzielę z ambon po Mszy św. we wszystkich kościołach parafjalnych i filjalnych odczytane.

Dan w Poznaniu i Gnieźnie, dnia 9. sierpnia 1914 r.

Administratorzy dyceccji.

† Ka. Biskup Edward Likowski.

Ka. prałat Dorazewski.

Ponieważ w najbliższą sobotę przypada święto Wniebowzięcia N. M. P., władza duchowna poleca niniejsze orędzie odczytać już w to święto, w tych kościołach, w których to święto się obchodzi.

II.

Rezolucja Dra Spahn'a wniesiona dnia 9 grudnia 1915 roku w parlamencie niemieckim i przezeń — włącznie głosami polskimi — przyjęta:

Abg. Dr. Spahn (Z.):

Im Namen der sämtlichen Mitglieder diese Hohen Hauses mit Ausnahme der Interpellanten — (sozialisti — przyp. red.) habe ich folgende Erklärung abzugeben:

Die Beendigung dieses uns aufgedrungenen Krieges wünschen auch wir. Wir blicken dabei voll Bewunderung und Dankbarkeit auf den ununterbrochenen Siegeszug aller Truppen, die in Gemeinschaft mit unseren tapferen österreichisch-ungarischen, bulgarischen und türkischen Verbündeten von Erfolg zu Erfolg schreiten, in ihre ruhmreichen Fahnen weit in Feindesland hineingetragen und soeben das serbische Heer zertrümmert haben. Wir vertrauen auf diese unbeugsame, allen Angriffen unserer Feinde gewachsene und überlegene Stellung unserer Heere in Ost und West, die uns mit unseren Verbündeten den vollen Erfolg des Krieges verbürgen. (Lebhafter Beifall.) Wir blicken auf die nicht zu erschütternde wirtschaftliche und finanzielle Kraft unseres Volkes und Landes, die uns Ernährung und Rüstung ausreichend sichert. Mögen unsere Feinde sich erneut zum Ausharren im Kriege verachwören, wir warten in voller Einigkeit, mit ruhiger Entschlossenheit und — lassen Sie mich einfügen: in Gottvertrauen — die Stunde ab, die Friedensverhandlungen ermöglicht, bei denen für die Dauer die militärischen, wirtschaftlichen, finanziellen und politischen Interessen Deutschlands im ganzen Umfang und mit allen Mitteln einschliesslich der dazu erforderlichen Gebietserwerbungen gewahrt werden müssen. (Lebhafter wiederholter Beifall und Händeklatschen bei den bürgerlichen Parteien.)<sup>\*)</sup>

\*) Wobec jednej z delegacji codopiero sprzączył stanowco całosek Komisarjatu N. R. L. Jakoby prawdą było, iż Kolo polskie głosowało za powyższą rezolucją; również brzmienie jej w innem przedstawił świetnie. Wobec tego stwierdzenie smutnego aktu tego uważamy za konieczne. (red.)



## W PUŁAPCE.

Miesiąc minął dopiero od chwili, kiedy w dzielnicy naszej pojawiło się pierwsze drukowane słowo hołdu dla Naczelnika. Niezależnie od siebie, niemal równocześnie odezwały się dwa pisma: „Sprawa Polska” i „Zdrój”, uznając Piłsudskiego Naczelnikiem zjednoczonej Rzeczypospolitej. Niedawna to chwila, a jednak nikt nie sądził wtedy, iżby już po miesiącu, codzienna prasa wielkopolska — rada nie rada — uznać musiała i uznała władzę zwierzchnią Piłsudskiego.

Lekceważony, wyszydzany, zdracą i warcholem piętnowany „pan Piłsudski” od niewielu dni nagle staje się także na łamach opornych pism prawicowych Naczelnikiem, a w ustach N. Rady Ludowej: „Czcigodnym Panem Naczelnikiem”, który (o dziwo — po raz pierwszy) dał „dowód myśli patriotycznej”.

Politycy nasi, zapędziwszy się niebacznie zbyt daleko w nagonce przeciw Naczelnikowi, a zasłaniając się popularną osobą Paderewskiego, ani się spozbrzegli, jak polityczny takt dzisiejszego prezesa ministrów przyszkrył ich boleśnie.

Paderewski uznał nad sobą zwierzchność Naczelnika, wziął władzę z jego ręki. Nieuznać czynu tego, znaczyłoby przegrać doszczętnie; dlatego poczęto zgrabnie wycofywać się z niemiłej sytuacji.

Ponieważ jednak wartość pism codziennych oparta jest (jak Norwid stwierdza) „na krótkiej czytelniku pamięci”, przeto prasa nasza wyjdzie z tego położenia obronną ręką, jeżeli stereotypowe „pan Piłsudski” odtąd zamieni na określenie mniej lekceważące.

Ile wszakże wyrządziła prasa ta szkody sprawie narodowej, ile umysłów obalamucila, umysłów zresztą skłonnych do prawomyślności narodowej, ale zbyt łatwo ulegających gazecie?

Jakóż to teraz prasie naszej już naprawić?

Dla ratowania własnej powagi niewątpliwie długo jeszcze poznańskie dzienniki z chłodną rezerwą odnosić się będą do Naczelnika i delikatnie, bez ujmy dla siebie zacząć powoli urabiać opinię w przeciwnym kierunku. Ale czy po to mamy prasę, iżby o własnej myślała pozycji, choć utawicznie szczyści się, że stoi na straży dobra narodowego?

Tak oto mści się czyn niegodziwy, którego doniosłość w całej ujawni się groźnie wtedy dopiero, kiedy przewidzi lud oszukany.

## ZORGANIZOWANA ANARCHJA.

Polska przechodząca w chwili obecnej szereg ciężkich wstrząsów i skurczów (inaczej bowiem być nie może) przeżyła nowe przesilenie, wyrażające się w zmianie rządu.

Przesilenie to na szczęście oszczędziło krajowi wstrząśnienia straszliwego a w skutkach swych nieobliczalnego tem, że nie tknęło (jak to niektóre żywioły pragnęły) naczelnej władzy państwa.

Przesilenie i wstrząsów podobnych przejdzie jeszcze Polska wiele, zanim stanie się państwem uporządkowanym. Każdy prawy syn Ojczyzny, każdy państwa naszego obywatel, powołany jest do tego, iżby w ramach możliwości zawczasu zapobiegał tym wszelkim próbom anarchji, które w momencie przesilenia państwo osłabiają.

Dlatego już teraz zwracamy uwagę ogółu na zorganizowaną anarchję, która podczas ostatniego przesilenia bez wątpienia do osłabienia państwa się przyczyniła, acz — dzięki prawości i rozumowi dwóch mężów, z odmiennych wywodzących się obozów, Piłsudskiego i Paderewskiego nie zdołała zachwiać poważnie podstawami budującego się gmachu polskiego.

Decydującym czynnikiem państwowym udało się dotąd utrzymać w korbach anarchję od dołu idącą, t. zw. bolszewizm.

Groźniejszą wszakże wydaje się nam zorganizowana anarchja, płynąca od góry, anarchja prawicy.

Istnienie tejże anarchji stwierdziły w całej pełni ostatnie tygodnie, aż do chwili zmiany gabinetu.

Stronnicтва prawicowe, posiadające w swym ręku poważny aparat wywierający wpływ na małymyślące szerokie masy inteligencji i ludu, w całej pełni skorzystały z posiadanych środków, i niewygodnego sobie rządu nie tylko nie uznawały, ale wręcz zakazywały uszanowania tegoż rządu, piętnując „burzycielem” każdego, kto do tej anarchji ręki nie chciał przyłożyć, lubo — co gorsza — przeciw niej wystąpił.

I nasze w tym względzie stanowisko spotkało się z burzą protestów ze strony prawicowych anarchistów. Dlatego poczuwamy się do obowiązku jasno i niedwuznacznie nasz pogląd w tym względzie ujawnić i dążyć do tego, iżby przyszłe przesilenia państwa naszego nie były ponownie potęgowane anarchjami z dwóch stron: od skrajnej lewicy zarówno jak i od prawicy.

Wyznajemy tedy podstawową zasadę: Obowiązkiem każdego obywatela Polaka jest uznanie każdego rządu polskiego, który nie jest przeciwnarodowym i podporządkowanie się temuż rządowi bez zastrzeżeń. Każdemu obywatelowi przysługują prawo krytyki rządu i prawo dążenia do obalenia rządu drogami parlamentarnymi i ustawowemi.

Ktokolwiek kardynalnemu temu obowiązkowi próbuje się sprzeciwić, ten wprowadza do państwa anarchję.

Ponieważ przy dotychczasowych ustrojach państwowych zarodki anarchji rozdziły się niemal zawsze u dołu, przeto nawykliśmy nazywać anarchistami skrajną lewicę.

Polska dzisiejsza przeciw wykazała anarchję wśród żywiołów konserwatywnych (obojętna jest nazwa stronnicтва), ujawniła w całej wyrazistości zorganizowany bojkot rządu, co właśnie jest anarchja.

Prawica warszawska tęsknem okiem spoglądała w stronę najsiłniejszej warowni wstecznicwa w Polsce, w stronę Wielkopolski. Tu zaś skorzystano z reszty niewoli pruskiej, oparto się na argumentach „prawno-państwowych” i rozwinięto wprost haniebny bojkot rządu polskiego. Wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami nawoływano do nieuznawania rządu polskiego.

Wobec zmiany gabinetu, która w stosunkowo krótkich odstępach czasu niewątpliwie się powtórzy, wyrażamy wiarę, że demokraci polscy nie pójną w ślady polskiej reakcji i że nie podejmą wobec jakiegokolwiek rządu polskiego bojkotu szerząc zarazę anarchji ku szkodzie Ojczyzny.

W tem będzie siła demokracji polskiej i w ten sposób zapewnione będzie ostateczne i trwałe jej zwycięstwo.

Ostatnie pismo ustępującego rządu Moraczewskiego do Naczelnika daje pełny wyraz onej siły polskiej demokracji, wznosi się wysoko ponad aktualne przetargi stronnictw politycznych a piętnuje w słowach pełnych troski o przyszłość Narodu zbrodnicze zakusy anarchji pochodzącej zarówno od prawicy, jako też od przeciwnarodowej, skrajnej lewicy.

Przywódcy demokracji polskiej nie zasklepiają się w dążeniach do chwilowego powodzenia, do sukcesów z dnia na dzień, ale, upatrując szczęście Narodu w przeprowadzeniu swoich społecznych ideałów, patrzą w przyszłość dalszą — a przyszłość ta do nich należy.

Tylko demokratyczne podłoże stworzyć może silne państwo polskie. Wszelkie ślady reakcji w ustroju państwa naszego muszą pozycję jego na zewnątrz osłabiać. Wkleszczeni jesteśmy między dwa ogromne narody rewolucjonizowane i pełne anarchji. Wszelkie pozostałości reakcji w Polsce musiałyby się srodcie mścić na niej, choćby z tego względu, że stwarzałyby stałe podatny grunt do działań anarchiatycznych.

Bezmyśl politycza a zaciętrzewienie naszej prawicy nie pozwala jej widzieć straszliwego tego niebezpieczeństwa, bo gdyby je prawica nasza widziała, z pewnością poniechałaby nawoływania do nieposłuszeństwa względem rządu, do bojkotowania go, do organizowania zamachów i odmawiania wszelkich środków państwu niezbędnych, słowem — poniechałaby zaszczenia w Naród pierwiastka anarchji.

Przewidujemy niestety tę chwilę, zapewne niezbyt już oddaloną, w której dzisiejsze rozkładowe działanie naszej reakcji srodcie na niej samej mścić się zacznie. Niestety — mówimy — gdyż zasłużona kara dosięgnie sprawców anarchji, ale równocześnie nie oszczędzi zapewne państwa jako takiego.

Cała więc odpowiedzialność za przyszłe wstrząśnienia wewnętrzne państwa spada już dzisiaj na głowy burzycieli budującego się gmachu państwowego za zorganizowanie w społeczeństwie anarchji.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

*Panu B. S. w. J.* Czując się związani jedynie wewnętrznym ślubem względem Rzeczypospolitej Polskiej, wolni zasię od jakiegokolwiek narzuconych przysięg prowincjonalnych, możemy dać Panu szczerą i jasną odpowiedź na zapytanie Jego o stanowisko nasze względem brzmienia roty przysięgi, ustanowionej przez poznańskich pp. Komisarzy dla żołnierzy-poznańców. Ci z żołnierzy i oficerów, którzy według brzmienia roty komisarjackiej przysięgli — dopóki pełnią służbę wojskową — winni przysięgi dochować bez względu na to, czy zdawali sobie sprawę

z okropności czynu, na Polsce dokonanego, czy nie. Ci zaś, którzy przysięgi odmówili, bezapreczenie od niej są wolni. Wszelka agitację wśród żołnierzy za lub przeciw uważamy za niedozwoloną, tu rozstrzygać musi sumienie narodowe jednostki. Natomiast krytyka pp. Komisarzy in gremio albo każdego z nich z osobna jest nie tylko dozwolona, ale w imię sprawy konieczna. Burzyć się przeciw słyszanej krytyce może tylko władza o złem sumieniu i identyfikować krytykę z podcinaniem zaufania może władza, która zaufania tego nie posiada. Dlatego wyjawić możemy bez ogródek zdanie nasze o rocie przysięgi poznańskiej; a więc:

1) W porównaniu z brzmieniem roty przysięgi żołnierza polskiego, prostej, jasnej, dobrze stylizowanej, jest rota przysięgi żołnierza poznańskiego, powikłana, dla Polaka pełna zagadek i niezreczenie stylizowana (poznaćcyk nigdy daru stylizowania nie posiadał).

2) Treść roty jest niepolaka. (O ile pod przysięgę żołnierza polskiego każdy Polak podpisać się może, o tyle przysięga poznańska nasuwa Polakowi szereg wątpliwości).

3) Władza pp. Komisarzy jest silniej podkreślona, niż sprawa Rzeczypospolitej Polskiej.

4) Sam fakt odrzucenia brzmienia roty żołnierza polskiego a stworzenie rotę odrębnej, prowincjonalnej pozbawia poznańskiego żołnierza charakteru żołnierza polskiego, a narzuca mu obowiązki zależne od rozkazu pp. Komisarzy, którzy władzy polskiej nie dzierżą.

5) Wobec dotychczasowego wrogiego stanowiska Komisarjatu N. R. L. względem zwierzchniej władzy państwa polskiego, staje się żołnierz-poznańczyk po złożeniu przysięgi narzędziem dzielnicowej polityki, skierowanej przeciw władzy polskiej.

— Oto wytyczne poglądu naszego na kwestję roty przysięgi poznańskiej.

Przewidujemy bieg wypadków, o których najczarniejczy pesymista do niedawna nawet pomyśleć się nie odważył. Tymczasem bacznie śledzimy dalsze poczynania pp. Komisarzy.

## ROTA PRZYSIĘGI WOJSKA POLSKIEGO.

„Stając w szeregi Armji Narodowej, uroczycie, w obliczu Boga Wszzechmogącego, w Trójcy Świętej Jedynej, ślubuję jedynie Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej i sprawie Narodu całego na każdym miejscu służyć, Kraju ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić, przelożonych swych i Dowódców służyć, dane mi rozkazy i przepisy wykonywać i wogóle tak się zachowywać, abym mógł żyć i umierać jako mężczy i prawy żołnierz polski.

Ślubowanie to stwierdzą ustaloną przez Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej przysięgę żołnierską, którą złożę przed Rządem, z woli Narodu Polskiego obranym.”

## ROTA PRZYSIĘGI WOJSKA POZNAŃSKIEGO.

„W obliczu Boga Wszzechmogącego, w Trójcy Świętej Jedynej ślubuję, że Polsce, Ojczyźnie mojej, i sprawie całego Narodu Polskiego zawsze i wszędzie służyć będę, że kraju ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić będę, że Komisarjatom Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i dowódcom i przelożonym moim, mianowanym przez tenże Komisarjat, zawsze i wszędzie posłusznym będę, że wogóle tak się zachowywać będę, jak to przystoi na męznego i prawego żołnierza-Polaka, że po zjednoczeniu Polski złożę przysięgę żołnierską, ustanowioną przez polską zwierzchność państwową.”

# Oryginalne drzeworyty i akwaforty

Artystów: Jerzego Hulewicza, Małgorzaty Kubickiej, Stanisława Kubickiego, Stefana Szmaja, Władysława Skotarka, Jana Wronieckiego, Augusta Zamoyskiego



nabyć można za pośrednictwem naszym



REDAKCJA „ZDROJU” — Poznań, Plac Wilhelmowski 17

## „POLSKA“

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI,  
POLITYCZNE, SPOŁECZNE, OŚWIA-  
TOWE, GOSPODARCZE, SPRAWOM  
LUDU POLSKIEGO POŚWIĘCONE.

Wolne miejsce.

Prenumerować można wprost z redakcji:

Warszawa, ul. Hortensji, Nr. 7, m. 21.

oraz

na wszystkich pocztach w okupacji niemieckiej.

(Skrzynka pocztowa No. 64).

**PRZEDPŁATA** wynosi rocznie 10 mk. półrocznie 5 mk., kwartalnie 2 mk. 75 fen. miesięcznie 1 mk. w okupacji niemieckiej, a 15 koron rocznie, 7 kor. 50 hal. półrocznie, 4 kor. kwartalnie i kor. 50 hal w okupacji austriackiej.

## OSTOJA

Spółka Wydawnicza  
w Poznaniu

poleca jako nowość

Adolfa Nowaczynskiego

Szkice

literackie

Cena mk. 9.—

Nabyć można  
w wszystkich księ-  
garniach.

# MASKI

Czasopismo ilustrowane, poświęcone literaturze, sztuce i satyrze :: :: ::

Wychodzi 1. 10. i 20. w miesiącu — — Adres Redakcji i administracji: KRAKÓW, Wolska 1 10  
Prenumerata z przesyłką: kwartalnie 20 kor. — półrocznie 30 kor. — rocznie 75kor.

Druk nowej powieści K. Tetmajera p. t. „Walka”, cykl „Listów ze wsi Wł. Orkana. Z dniem 1. lipca druk cyklu nowel tatrzańskich K. Tetmajera, które obejmą nowy VIII. tom „Skalnego Podhala.”

Na Poznań i W. Ka. Poznańskie główne zastępstwo sprzedaży „Maski”  
objęta Księgarnia A. Cybulskiego w Poznaniu.

# S. KALAMAJSKI, Plac Wilhelmowski 2.

Dla Pań		Dla dzieci		Dla panów	
Białki Gorsety Halki	Pończochy Rękawiczki Kołnierzyki	Sukienki Trykoty Fartuszki	Torebki Kołnierzyki Kapelusze	Skarpety Rękawiczki Krawaty	Szelki Trykoty Parasole
TOWARY KRÓTKIE - KORONKI - WSTAŻKI.					

## Wielkie Sale Wystawowe

znajdują się teras

przy ul. Berlińskiej 10 wysoki parter  
Antykwariat - Stała wystawa obrazów.

K. ANDRZEJEWSKI, POZNAŃ, ul. Berlińska 10 w. p.

## „OSTOJA“ Spółka Wydawnicza

Tel. 5100. w Poznaniu, pl. Wilhelmowski 17. Tel. 5100.

Opuścili prasę najnowsze wydawnictwa nasze:

- T. KONCZYŃSKI:** Blaski miłości - powieść mk. 7,50  
**M. SCHEFFS:** Ziemstwa Kredytowe i Kredyt  
 Rolniczy w Dzielnicy Pruskiej mk. 9,-  
**CZ. ANDRZEJEWSKI:** Żywiol - niemiecki  
 w Zachodniej Polsce mk. 3,60  
**L. W. KOSMOWSKA:** Libelt jako działacz  
 polityczny i społeczny mk. 2,70

## ZAKŁAD OŚWIETLANIA

### LOUIS PERLS,

POZNAŃ, ul. Berlińska 18 (Teatr Polski).

Telef. 3133

Telef. 3133.

Nadzwyczajny wybór  
 wykwintnych przedmiotów do oświetlenia  
 elektrycznego, gazowego i okowicianego  
 w wytwornem i skromnem wykonaniu.

Aparaty do gotowania i ogrzewania

## Bracia Kiwi

Tel. 2047 Poznań, ul. Wiktorji 9 Tel. 2047

Cieszący się najlepszą renomą  
 magazyn stylowych wielkopańskich  
 urządzeń mieszkalnych.

∴ ∴ Najwyższa sprawność. ∴ ∴

## Fortepjany, pianina i harmonja.

Jak wiadomo, tylko fabrykaty pierwszorzędne,  
 także Bechsteina, Borduxa, Steinwaga, Schiedmayera, Hinkla, Nordgla, Burgera itd.

**Karol Ecke** w Poznaniu, ul. Wiktorji 19

założ. 1844

Berlin-Brezno. Najwięk. i najstarszy magazyn. Katalogi bezpłatnie.

